



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

DZIENNIK ZACHODNI

40-925 Katowice, ul. Młyńska 1,

№ z dn. 6-01-93

Słowacki - Górkiewicz - Kantor

Pusta, ogromna przestrzeń sceny, wybitej tylko rdzawą jak zakrzepia krew, materia — odbija wzmocnionym echem mord, żądze władzy i chorośliwą ambicję. „Balladynę” Juliusza Słowackiego wystawił Mieczysław Górkiewicz w Krakowie w 1974 roku, a podstawą interpretacji dzieła była wówczas scenografia Tadeusza Kantora. Po wielu latach, po śmierci wybitnego scenografa, reżyser raz jeszcze sięgnął po tę wersję spektaklu, odtwarzając z zachowanych zdjęć i z zapisu pamięci własnej, plastyczny kształt spektaklu. Tamta „Balladyna” powstała w Teatrze Bagatela, tę zrealizował M. Górkiewicz w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu przed kilku tygodniami.

Przedstawienie może być widowiskiem szokującym dla tych, którzy przywykli do szkolnej interpretacji wieloznacznego tekstu wieszczą. Nie ma tu żadnej, zapisanej w takich analizach, barwności kalejdoskopu, wyrazistej linii oddzielającej świat baśni od świata realności etc. Jest natomiast przynębiająco prawdziwa, okrutna opowieść o wszystkich możliwych odcieniach zła, które nabiera cech ludzkich za każdym nieomal pojawieniem się postaci.

Wyraźnej myśli reżysera podporządkowują się, a raczej stają z nią w jednym szeregu: scenografia i muzyka. Zgrzebne, ograniczone do minimum rekwizyty — symbole, fragmenty dekoracji i znaczące kostiumy projektu Tadeusza Kantora, współtworzą idealnie świat kalekich uczuć i emocji, ale także grają same, jak choćby wstrząsający katafalk (?) Aliny, porażający już samym dźwiękiem — obracających się kół i widokiem stalowych zaczepów. Muzyka Andrzeja Zaryckiego wydaje się natomiast wpływać z samego wnętrza akcji, porusza widza swoją obecnością i niepokojem dźwięku.

W tym przedziwnym, stworzonym wbrew naturze i psychologii świecie, poruszają się postacie dramatu, wiedzione żelazną dyscypliną reżysera. Ruch, gest, cisza (!), światła wymyślone są tutaj co do szczegółu.

Dramat walki o władzę, jest w ujęciu M. Górkiewicza dramatem bezwzględności. To Balladyna — w niesłychanie ostrej, ekspresyjnej interpretacji Małgorzaty Stachowiak — uosabia cechy wszystkich ludzi, których marzenie o władzy paraliżuje psychicznie. Aktorka (momentami aż do przesady) obdiera bohaterkę nawet ze strzępów refleksji. To kobieta prymitywna i prostacka; taki embrion, w którym nie rozwinęły się choćby paraludzkie reakcje. Poruszająca się zwierzęcym krokiem, z pochyloną głową, mówiąca wszystkim kwestie jednym charczącym krzykiem, Balladyna staje się pod

koniec przedstawienia po prostu manekinem. Jest to postać bardzo konsekwentnie narysowana, ale gdyby zdradziła choć lek, albo se kundę wahania, byłaby może jeszcze groźniejsza... Tego mi brakowało.

Na drugim krańcu ludzkich reakcji znalazła się w spektaklu Matka w interpretacji Elżbiety Laskiewicz, jedyna do końca dobra istota w tej brunatnej pustce. To wielka rola, i choć nakreślona oszczędnie — prawdziwie wzruszająca, ciepła i serdeczna. Zaskakująco bogato wypadła postać Aliny granej przez Ewę Kopczyńską — nie tyle ofiara zbrodni, co raczej przegrzywająca w walce strona. Po jedynek siostr uważam za jedną z najciekawszych i najbardziej odkrywających scen spektaklu.

Podobnie interesująco wypadły role bajkowe: frywolnie odziana Goplana — Krystyna Gawrońska — to najlepszy skrót bezmyślności, a Iwona Fornalczyk w roli Skierki zapada w pamięć swoim wystudiowanym, automatycznym sposobem istnienia i reakcji. Dowartościował rolę Grabca — Zygmunt Biernat, którego monolog „z koroną” mimo, iż wylamujący się z konwencji swoim kabaretowym ujęciem, zabrzmiał zaskakująco trafnie. Z ról męskich warto zaakcentować wyrazistą, zwiastującą i tajemniczą postać Kostryna w interpretacji Zbigniewa Lerańczyka.

„Balladyna” inna niż dotychczas. Rekomendujemy. Zachęcamy do dyskusji.

HENRYKA WACH-MALICKA